



Z teatru wojny: Publiczna egzekucja szpiegów w Wodzisławiu na rynku.

łacu bar. W... Jedenaście tygodni gospodarowało kozactwo, nie tykając sprzętów, aż wreszcie na parę godzin przed odwrotem polali posadzki naftą i benzyną, porozrzucali naboje, i podpalili. Stała w płomieniach pańska siedziba, budynek nowy o wszelkich udogodnieniach, zrabowano wprzód to, co dało się uwieźć na wozach, wyprowadzono konie wierzchowe i powozowe.

Przytulona na uboczu stoi oranżerya, jakoś dziwnie smętnie wyglądają liście palm, dzisiaj zmarzłych i pożółkłych.

Błądzimy po ruinie, pełnej swędu spalenizny, okopcone mury, pogięte blachy dachu, pod murem kasa rozbita.

Mokną w błocie papiery jakieś... „R. 1791. Stwierdzamy wiarygodnym podpisem, iż wieś...” Akt zakupu.

Nasz towarzysz, właściciel zamku w Lisku, obecnie porucznik, patrzy po spalonych murach i, uderzając trzcina o gruz, powiada:

— U mnie tak samo zapewne.

I odwraca się, idąc przodem.

Znalazł się jakiś zabłąkany służący, obejmując rolę cicerona.

— Tu był pokój pana, a tam łazienka i t. d. Był.

Zachodzimy do budynków stajennych, które ocalały i w jednej z izb znajdujemy wszystko i nic, wszystko, co zdołano uratować z płonącego budynku: jakaś nadłamana sofa, jakiś sztych bez oprawy, a w kącie splecione rogi jelenie.

Błyszczą oczy porucznika-znawcy, myśliwca urodzonego, liczy rozgałęzienia rogów.

— Jelenie — mówi — 28, bardzo, bardzo rzadkie — i zwracając się do stojącego przewodnika,

prosi, aby tylko te jedne rogi schowano, gdyż wszystko, co uratowano, niczem jest wobec wartości tej jednej korony jeleniej.

Wychodzimy na podwórze.

Snieg jeszcze niedawno tak wielki, obecnie taje, jesteśmy bez futerek i płaszczy. Słońce przypieka. Przedwiośnie.

Mały chłopak, w czerwonych portczętach, niesie pęk kotków leszczyny. Czyżby wiosna wyszła na nasze spotkanie?

Za nami leci swąd spalenizny i głuchy, daleki odgłos strzałów armatnich.

Na drodze gromadkami odświeżone przybrane baby i „resztki” chłopów. Ach prawda, dziś niedziela.

Na gościńcu ruch, ostatnie kompanie idą, ciągną tabory. Jutro ruszamy.

A. Grzybowski.



„Oleandry” w płomieniach: Lewe skrzydło głównego pawilonu wystawy architektonicznej w Krakowie po pożarze. Na ziemi, pod zgliszczami, leżą pokotem spalone krowy.